



Praca bibliotekarki jest trudnym zawodem. Wymaga nie tylko dużej znajomości literatury, a także dużego wyrobienia ideologicznego (czytaj artykuł obok)

Kilka uwag o problemach Związku Zawodowego Pracowników Kultury

Władysław Imbierowicz

przewodniczący Zarządu Okręgu ZZPK

Jak Polska długa i szeroka, we wszystkich zakładach pracy, w klubach, świetlicach, a nawet domach toczy się dyskusja nad tezęmi na II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Stawiają one bowiem przed całym narodem poważne zadania, których wypełnienie przyniesie wiele korzyści każdemu z nas. Sami bowiem wypracowujemy nasz dobrobyt, będąc twórcami i konsumentami dochodu narodowego. Zabierając głos chciałbym przede wszystkim znaleźć miejsce naszego związku w realizacji konkretnych zadań wynikających z tego przed zjazdowych, kierunki pracy naszej organizacji związkowej — wszystkich pracowników kultury.

To także kwestia stopy życiowej

Człowiek nie jest istotą, która tylko pracuje i zjada określone ilości chleba, mięsa, czy innych produktów. Poza podstawowymi potrzebami żywymi, człowiek ma

wiele innych, nad zaspokojeniem których pracują ludzie wykonujący zawody wchodzące w skład naszego związku. Drukarze oblekają słowo drukowane w kształt graficzny, aktorzy i filmowcy odtwarzają w teatrze lub operze obrazy życia, konfliktów, radości, tragedie i smutki, dziennikarze i radiowcy tworzą słowo codziennie towarzyszące człowiekowi przy pracy, bibliotekarze przekazują w ręce ludzi książki, które tworzą pisarze.

Obywatel socjalistycznego społeczeństwa nie może się obejść bez życia kulturalnego. Jest mu ono potrzebne nie tylko dlatego, że dzięki niemu rozwija swoje horyzonty myślowe, zdobywa wiedzę, nowe kwalifikacje zawodowe. Potrzebuje także chwili wzruszenia i śmiechu nad książką, filmem, sztuką teatralną, czy felietonem dziennikarskim. Ta chwila kulturalnej rozrywki dodaje mu

typowe nie tylko dla Poznania. Jeśli publiczność małego miasteczka, czy dużej wsi gminnej bije brawo ciesząc się, że do niej zawiązał zawodowy teatr, to wcale nie zwalnia pracowników kultury z obowiązku dbania o poziom artystyczny przedstawienia. Chodzi przecież nie tylko o „odfajkowanie” dla celów statystycznych jednego wyjazdu więcej, a o wychowanie i przygotowanie nowego widza teatralnego, którym powinien być każdy człowiek pracy w Polsce.

Masowość — problem podstawowy

Konieczność umasowienia kultury jest zagadnieniem tak oczywistym, że uzasadnianie byłoby wyważaniem otwartych drzwi. Istnieje jednak inne zagadnienie: jak przeprowadzić konkretnie umasowienie kultury. Sam fakt docierania książki, teatru i kina do małego miasta, czy wsi, to tylko część pro-

blemu. Prawdziwe, tętniące życie kulturalne może się bowiem tylko wówczas rozwinąć, gdy najszerze masę wzmą w nim bezpośredni, osobisty udział. Chodzi więc o teatry amatorskie, zespoły muzyczne, śpiewacze, baletowe. Nie przypadkowo na pierwszym miejscu postawić należy teatry amatorskie. One są bowiem podstawową i najwartościowszą formą masowej pracy kulturalnej.

I jeszcze kwestia jakości

Jakość naszej pracy łatwo da się wymierzyć i jest (jeśli tak można powiedzieć) — sprawdzalna w druku książki, gazet, a nawet w poziomie artystycznym przedstawień teatralnych. Jest jednak pewien odcinek pracy szczególnie nas interesujący, gdzie „sprawdzalność” jest — jeśli nie niemożliwa — to w każdym razie bardzo trudna. Mam na myśli bibliotekarzy.

Jest to zawód trudny, wymagający od człowieka dużej znajomości literatury, ogólnego wykształcenia i tego — w czym bibliotekarze nasze, go województwa jeszcze dość „odstają” — poważnej pracy ideologicznej nad sobą.

Obserwując miesięczne na rady bibliotekarskie nie trudno wyprowadzić wniosek, że zajmują się one w pierwszym rzędzie kwestiami techniki pracy, inwentaryzacji, prowadzenia kont, kartotek — zaniebując poważnie kwestie ideologiczne. Tymczasem właśnie one powinny stanowić podstawę rozwoju bibliotekarzy. Oni przecież są tymi najbardziej do przodu wysuniętymi pracownikami kultury i socjalistycznej moralności. Bez znajomości treści idei — i książek, które ją ukazują artystycznie — nie można wykonywać dobrej jakościowo pracy bibliotekarskiej.

Pracownik kultury — propagujący codziennie czytelnictwo, dający w chłopskie lub robotnicze ręce książkę, musi umieć zachęcić nowego czytelnika do lektury, dobierać jej kolejność, by — jeśli raz przyszedł, już na trwałe zaprzyjaźnił się z książką. Bez ideowego zaangażowania się w tę pracę, bez znajomości idei, nawet przy dobrych cechach koleśki bibliotekarsze nie potrafią wykonać wielkich zadań, jakie przed nimi stoją.

Jeśli drukarze oddają w ręce społeczeństwa pięknie wydaną książkę bez braków, o starannie wykonanej pracy introligatorskiej, graficznej, to jest również udział w realizacji zadań, jakie przed całym społeczeństwem postawił Komitet Centralny PZPR na IX Plenum. Jeśli staramy się o wysoki poziom produkcji artystycznych, audycji radiowych, gazet, koncertów, wystaw muzealnych, jest to nasz udział w podnoszeniu stopy życiowej mas pracujących. Trzeba więc, by członkowie naszego związku głęboko zastanowili się nad mo-żliwościami swoich zawodów, by zabrali głos publicznie, na łamach prasy, czy w audycjach radiowych. Sądzę, że taka dyskusja byłaby bardzo potrzebna i pożyteczna. Chodzi przecież o jeden z elementów podniesienia stopy życiowej społeczeństwa.

O kolorowym rynku, białym ratuszu i pewnej dyskusji o Starym Mieście

Z głęboką troską spoglądając na ludzi pracy na dotychczasowe tempo i stan robót rekonstrukcyjnych na Starym Mieście. Stęszy się uwagi, że od wyzwolenia Poznania minęło osiem z górą lat i że przez długi ten szmat czasu można było dokonać znacznie więcej. W ostatnim wprawdzie roku prace zostały wydatnie przyspieszone, lecz nie wystarcza to mieszkańcom Poznania tak przywiązanym i dumnym ze swego miasta.

Niezwykły urok warszawskiej Starówki oraz imponujące piękno ulicy Długiej w Gdańsku rozbudziły u Wielkopolan uczucie pewnego żalu do ludzi odpowiedzialnych za odbudowę Starego Poznania, wywołały nawet zawstydzenie za nazbyt powolny przebieg robót. A poza tym mieszkańcy stolicy Wielkopolski chcieliby wrzucić wiedzieć, jaki będzie ostateczny obraz Starego Rynku, jaki kolor zdecydowano nadać fasadzie Ratusza, jak będzie wyglądał zrekonstruowany zamek na Głównym Przemysława i jakim celem służyć będą odbudowane obiekty.

Dwa referaty o Starym Rynku

Zdawało się, że na tego rodzaju pytania usłyszymy zdecydowane i autorytatywne odpowiedzi na dyskusji, jaką w ubiegły wtorek zorganizował oddział poznańskiego SARP-u. Bądź co bądź uczestniczyli w niej przedstawiciele wszystkich władz i resortów zainteresowanych odbudową Starego Miasta. Niestety — przebieg dyskusji odstąpił jedynie rąbek kurtyny zakrywającej, mówiąc najostrożniej, niepokojący zamęt, jaki panuje w naszym mieście w dziedzinie renowacji i rekonstruowania zabytków miejskich.

Wprowadzeniem do dyskusji były dwa referaty o problemach odbudowy i przebudowy Starego Rynku, wygłoszone przez zastępcę konserwatora wojewódzkiego inż. Eligiusza Kodurę oraz pracownika „Miastoprojektu” inż. Włodzimierza Cofte. Zasadniczy temat obu prelekcji wskazywał na ogromne trudności piętrzące się przed projektantami i wykonawcami pracującymi nad odbudową zabytkowych obiektów i zespołów architektonicznych.

Trudności te dotyczą głównie braku dokumentów rysunkowych i fotograficznych, umożliwiających wierne odwzorowanie dawnego wyglądu wielu zabytków. Z braku dokumentacji historycznej opracowuje się projekty, które w swych założeniach dążą do zharmonizowania odbudowywanego obiektu z podstawowym obrazem epoki

architektonicznej całego zespołu, starając się uniknąć fałszowania stylu i zabytku.

Teoretyczne wywody uzupełnione były najogólniejszymi tylko szczegółami, ukazującymi jak przez gęstą mgłę wizję odbudowanego Starego Rynku i Ratusza. Była więc mowa, że Stare Miasto będzie osiedlem mieszkalnym, że zachowana zostanie sieć ulic oparta na dawnym planie, że trzeba zrekonstruować część murów warownych, jakimi nasze miasto było niegdyś opasane, że fasady kamienne na Starym Rynku będą kolorowe, że charakter Starego Miasta wymaga, by nie brakowało w nim sklepów, punktów usługowych, lokali gastronomicznych, gmachów użyteczności publicznej, odpowiedniego oświetlenia i wszelkich drobnych ulepszeń dostosowanych do stylu zrekonstruowanych zespołów architektonicznych.

Biała zjawia

Ale tak referaty, jak również sam przebieg dyskusji nie dały wyrażonej odpowiedzi na pytanie, jakie będzie ostatecznie oblicze Starego Rynku. Pozwala to domyślać się, że zdania architektów, historyków sztuki i plastyków są tu ciągle jeszcze podzielone. Była mowa, że fasady kamienne powinny być polichromowane, lecz nikt nie wyjaśnił, w jakiej barwie będą utrzymane, jaki charakter cechować będzie zdobienia, jakie techniki zastosują plastycy. Wspomniano tylko, że najpierw trzeba zakończyć roboty przy odbudowie Ratusza, a potem dopasować tło, na którym wspina się dzieło Jana Baptysty di Quadro zabłysnie swą nieposzlakowaną urodą. Czy jednak zgodne są opinie dotyczące polichromii samego Ratusza? Tu również można mieć poważne wątpliwości. Dociekania historyków sztuki wykazały, że szereg renesansowych budowli polskich, powstałych w XVI i XVII wieku, cechował kolor biały. Białą była również fasada poznańskiego Ratusza i dopiero zaborczy zespecili ją ciemnym kolorem. Przywracając wierne formy najcenniejszemu zabytkowi Poznania zdecydowano się więc na przywrócenie Ratuszowi jego dawnej białej barwy.

Decyzja ta zaszokowała wielu mieszkańców. Odezwały się głosy, że jasne mury w naszych warunkach atmosferycznych i w mieście poważnie zadymionym, rychło ulegną zabrudzeniu. Nawet niektórzy architekci i plastycy przelekli się przyszej „białej zjawy” na Starym Rynku, występującej z całą ostrością na tle barwnych kamieni. Toczy się na ten temat polemika mają jednak charakter kulturalowy. Tym niemniej historycy sztuki, jak dyrektor Muzeum Narodowego —

Malinowski oraz dr Rogońska wystąpili w dyskusji z gorącą obroną koncepcji białego Ratusza, wyjaśniając m. in., że kompotentne władze wzięły pod uwagę sprawę poszarzenia murów, stwierdzając, że nie będzie ona tak groźna jak wielu mieszkańców sobie to wyobraża. Mimo tych uspokajających argumentów Towarzystwo Miłośników Poznania wystąpiło z wnioskiem o nadanie Ratuszowi bardziej stonowanego koloru piaskowego. Polemika trwa nadal, a plastycy pracują już na rusztowaniach, by w przyszłym roku zakończyć najważniejsze prace.

Trzy władze czy jedna komisja

Aprobując w pełni decyzję władz o przeznaczeniu Starego Miasta na dzielnicę mieszkalną dla ludzi pracy wielu dyskutantów wskazywało na konieczność przyspieszenia robót. W dotychczasowych jednak warunkach jest to bardzo utrudnione, inwestorzy bowiem nie bardzo kwapią się do budowania obiektów zabytkowych, gdyż koszt budowy są tu wyższe aniżeli przy wznoszeniu budowli niezabytkowych. W dodatku inwestorzy natrafiają na liczne trudności, wynikające z faktu, że o odbudowie Starego Miasta decydują... aż trzy władze. Każda domaga się respektowania własnych zarządzeń i każda stawia przed inwestorami i wykonawcami inne wymagania. Liczyć się więc trzeba z wskazaniem władz konserwatorskich, urbanistycznych i miejskich, które jak dotychczas niezbyt są z sobą skoordynowane. Istniejący zamęt występuje z całą wyrazistością na Starym Rynku, którego odbudowę zajmuje się aż 68 inwestorów i 16 firm budowlanych.

Wysunięto więc projekt scentralizowania władzy poprzez utworzenie komisji złożonej z reprezentantów wszystkich urzędów, instytucji i stowarzyszeń zainteresowanych odbudową zabytkowych dzielnic. Komisja ta stanowiłaby kolektyw decydujący o wszelkich poczynaniach na Starym Mieście i niewątpliwie przyczyniłaby się do usprawnienia prowadzonych robót.

Miejmy nadzieję, że zespół taki rychło powstanie i że w szybkim tempie rozwiąże szereg ważnych problemów, przyczyniając się tym samym do zakończenia odbudowy Starego Rynku.

TADEUSZ PASIKOWSKI



Dobrze „złamać” książkę nie jest łatwo. Także w czasie produkcji stale trzeba kontrolować odbitki, by maszyna równo rozprowadzała farbę. Na zdjęciu: nakładaczka — Teodora Śmigaj, kierownik zecerni Zakładów Graficznych im. M. Kasprzaka — ob. Mieczysław Francuszkiewicz w czasie rady z mgr. A. Walczakiem z PIW-u nad drukiem książki, laureata Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej.

zapału do pracy, inicjatywy, i pomysłowości.

I jeśli tak postawimy zagadnienie — możemy równie stwierdzić: jeśli społeczeństwo domaga się lepszej jakości odzieży, materiałów tekstylnych, wędlin, pieczywa, dań w gospodzie — to tak samo ma słusne prawo żądać, by pracownicy kultury podwyższyli jakość swojej „produkcji”.

Rogałki i „metropolie kulturalne”

W artykule tym nie mógłbym przedstawić całości zagadnień tkwiących wśród ludzi wchodzących w skład naszego związku. Byłoby to zbyt obszerne zagadnienie. Postaram się jednak rzucić kilka uwag pod dyskusję towarzyszącyemu związkowemu. Pierwszą sprawą, która się nasuwa, to kwestia przeniesienia resztek „rogatek kulturalnych”.

Możemy powiedzieć, że w materii tej uczyniliśmy bardzo wiele. Przed wojną, za kapitalistycznych rządów nie docierały na wieś ani teatry, ani kina. Rząd sanacyjny nie dbał o życie kulturalne chłopów, choć klasa ta stanowiła bez mała 75 procent całego narodu. Dziś nie tylko kino, lecz także i teatr dociera na wieś. Zapytajmy jednak samych siebie — czy poziom artystyczny przedstawień (powiedzmy teatralnych) jest taki sam, jak w Poznaniu? Nie. Jest o wiele niższy. Do zespołów objazdowych „wypycha” się albo słabszych aktorów albo mierzy się przedstawieniem nieco innej miarą, niż to „centralne”, „poznajskie”.

Wydała mi się, że jest to wadliwe stanowisko części artystycznego środowiska naszych teatrów, zjawisko dość

blemu. Prawdziwe, tętniące życie kulturalne może się bowiem tylko wówczas rozwinąć, gdy najszerze masę wzmą w nim bezpośredni, osobisty udział. Chodzi więc o teatry amatorskie, zespoły muzyczne, śpiewacze, baletowe. Nie przypadkowo na pierwszym miejscu postawić należy teatry amatorskie. One są bowiem podstawową i najwartościowszą formą masowej pracy kulturalnej.

Możemy się cieszyć, że posiadamy w całym województwie około 240 zespołów. Jest to dużo, lecz z cyfry tej wcale nie wynika, że w każdym miasteczku znajduje się zespół. Nawet do ilości gmin jest jeszcze bardzo daleko. Tymczasem w każdej niemal gromadzie powinien znajdować się zespół, i to zespół otoczony opieką pracowników kultury. Nie oznacza to oczywiście, że nasi związkowcy — którzy ofiarnie pracują, jak np. aktor towarzyszy Mirski — mieliby odwiedzać każdą wieś i prowadzić od początku do końca próby. Takie postawienie zagadnienia byłoby nawet błędem, bowiem nie na „uzawodowieniu” amatorskiego teatru polega siła je-



Zespół artystyczny „Domu Drukarza” często wyjeżdża z ekipami łączności na wieś. Wszędzie cieszy się dużym uznaniem.

Ballada o autorach co mieli żal do Artosu

Przyjechali Autorowie do Ustki:
puszki.

Przyjechali Autorowie do Wstyczna:
sytuacja analogiczna.

Przyjechali Autorowie do Łodzi.
Puchy. Bo deszcz przeszkodził.

W Częstochowie, chociaż niedrogo,
nie przyszedł nawet pies z kulawą nogą.

Wobec tego sleepingiem na Podhale:
niesteety: znów puste sale.

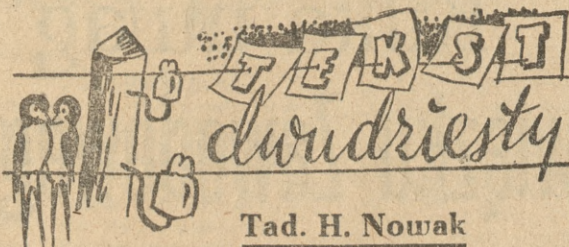
I taka sama pustynia w Gostyninie.
Kto tu winien? Zły ARTOS winien!!

A naszym skromnym zdaniem tych parę osób
zwróciło się nie do tego ARTOSU...

Bo za siódmą górą, dzieci, za siódmą rzeką
jest taki dobry ARTOS jak ptasie mleko,

ten dobry ARTOS przydziela Autorom nabite sale,
jak również sławę i talent.

A SŁAWA TO JEST WŁASNIE
JAK MAWIAŁ MISTRZ GAVARNI
LAMPRA, KTÓRA NIE GASNIE
ZA GRANICĄ KAWIARNI.



Tad. H. Nowak

Młodzi, uradowani gośćmi, zasiedli do weselnego stołu, by pospółu spożyć uroczystą wieszczę. Nastrój wesela udzielił się wszystkim. Dzwonek u drzwi weselnego domu, nie wiadomo który to



raz już, wkładał się do stołowego pokoju: to listonosz przynosił telegramy gratulacyjne. Zebrało się ich nie mało na kredensie, gdzie czekały na zwyczajny akt odczytania młodym i weselnikom.

I oto charakterystyczne chrząknięcie — do odczytania telegramów zabrał się stryj Erazm z Gorzowa, urzędnik pocztowy. Gdyby miały się spełnić te życzenia szczęścia i powodzenia, zdrowia i pomyślności — młodzi opływali by we wszystko co na tym świecie najlepsze i najcenniejsze. „Niechaj się wam szczęści”, „co rok, prorok”, „sto fur beczek zdrowia”, „niech żyje para młoda”...

Stryj Erazm czytał z takim namaszczeniem, w takiej uroczystej intonacji, że nawet brzęk muchy wydawał się przeraźliwym zgrzytem. Łyknawszy zatem nieco wina dla zwilżenia wyschniętego gardła, stryjcio Erazm zabrał się do dalszych depesz.

Dom weselny
Seweryńsoy
Gorzów
ulica
Świerczewskiego
32/2

Tekst dwudziesty —
Cechowie
i Strekerowie

Nie rozumiem — rzekł pan młody — jaki „tekst dwudziesty”, co to jest?

Goście spoglądali na siebie, ruszając ramionami.

Tylko stryjcio Erazm uśmiechnął się nieznacznie, zadzwonił w kieliszek i przemówił tak:

— Kochana młoda paro, drodzy goście. Żyjemy w czasach różnych ulepszeń i usprawnień w pracy. Walczymy z biurokracją i wszelką tępota administracyjną. Oto mamy przykład usprawnionej pracy na poczcie. Bez wielkich i długich zdań wysłała się depesze z numerkiem, jak ta dzisiejsza. Otrzymasz taką, obojętnie o której porze dnia, i co? Jeśli masz telefon, poczta ci poda co znaczy cyfra nr 7 albo 11. Nie masz telefonu, to ubierz się, idziesz z telegramem na pocztę i tam odczytujesz ze spisu tekst według numeru, jaki ci telegraficznie przekazano. Włec uważam, kochana młoda paro, że i wam mogę w ten sposób złożyć życzenia. Życzę wam za rok 15 łamane przez trójkąt i tak na przemian aż do późnych lat, które oby upłynęły wam 16/2 i by wam zawsze służyły nr 3 i nr 8. Na zakończenie wnoszę toast nr 14 dla was, kochani młodzi, i nr 17 dla wszystkich gości. Niech nam żyją jak w tekście nr 20.

— Stryjciu Erazmie, ale co to znaczy te numery? — wykrzyknęli weselni goście.

— Mamy kilkanaście wzorów tekstów do okazanych telegramów — wyjaśnił stryj pocztowiec. — Jest to nasze usprawnienie. Klient podaje tylko numer wybranego tekstu, a my wypisujemy go w depeszy i basta. A tekst dwudziesty brzmi: Ad multos annos.

POST SCRIPTUM: 15 łamane przez kółko, to życzenie „potomka płci żeńskiej”, a łamane przez trójkąt to „synek — następca”. 16/2 to „w zdrowiu i szczęściu”. 3 — „radość i powodzenie”. 8 — „pociechy z dzieci”. 14 to znaczy: „kochajcie się jak my was kochamy”. a 17 „dla wszystkich gości — przyjemnej zabawy”. 20-stka: „ad multos annos”.

Na podstawie listu czytelnika (adres w posiadaniu redakcji).



— Pan jest niebezpiecznym antyamerykaninem. Podczas wojny współpracował pan ze Stalinem i Rooseveltem.
Wg Frischer Wind

Kapryśny gość

— Kelner!
— Do usług!
— Dlaczego spis potraw jest tak niechlujnie napisany? Jestem nerwowy i nie mam cierpliwości na odczytywanie grymołów.
— Ależ proszę bardzo. Oto drugi jadłospis.
— I ten mi się nie podoba, niewyraźny.
— Już przynoszę inny.
— Dlaczego obrus zmiały?
— Poprzedni klient go zmiały. Proszę się nie gniewać. Zaraz przyniosę świeży obrus.
— Co za nieporządek! Na stole nie ma musztardy.
— W tej chwili będzie musztarda.

Kelner przynosi musztardę i stawia na stole.
— Smacznego — mówi przy milnie.

— Przynieście bulion z pierożkami. Tylko nie z dwoma, jak u was podają, lecz z trzema.

— Tak jest. Z trzema.
Kelner półbiegiem skrył się za drzwiami kuchni i tym samym przyspieszonym krokiem przynosi pierożki.

— Dlaczego tak prędko. Nie pozwolicie mi zebrać myśli.

— Staramy się. Tak nas uczy kierownik.

— Hm, bułka twarda! Dajcie miękka.

— W tej chwili. Oto proszę.

— No, silne macie nerwy. Od dziesięciu minut kapryśne, a wy jakby nic. Co za spokój. Wynikałoby, że wszystkie skargi na obsługę waszej restauracji i monotonię potraw są bezpodstawne.

— Naturalnie. — Zresztą, czy ośmielilibyśmy się sprzeciwiać wam, dyrektorze. Dobrze, że sami przekonaliście się, nie jako dyrektor Zakładu Gastronomicznego, lecz jako zwykły klient, masowy odbiorca. Osobista kontrola, to rzecz najważniejsza!

Prawda?
(„Krokodyl” — tłum. hb)

Wszyscy niewinni

Rozmawia dwu zachodnio-niemieckich prawników.

— Właściwie powinno się przeprowadzić rewizję procesu norymberskiego. Ci ludzie byli najzupełniej niewinni, wypełniali tylko rozkazy Hitlera.

— To znaczy, że tylko Hitler był winien.

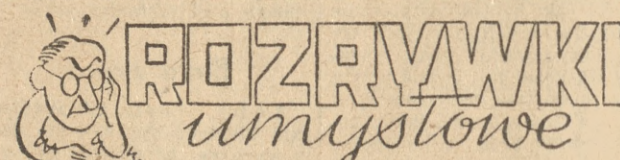
— Też nie. On wypełniał rozkazy opatrności.



„NASTRÓJ ŚWIĄTECZNY”



NA „STRÓJ ŚWIĄTECZNY”



1. Czym witam II Zjazd?

(odpowiedź w rozwiązaniu)



Odgadnąć znaczenie 6 podanych rebusów i wpisać je na miejsce liczb, znajdujących się pod każdym z nich. Następnie wypisać kolejno wszystkie litery w porządku odpowiadających im liczb od 1 do 27 i odczytać rozwiązanie.

2. Układanki historyczno-literackie

I. Drzewo szpilkowe + przybór sportowy = publicysta polski z XVI wieku.

II. Pierwiastek chemiczny + miara obszaru = autor „Pamiętników wojny galisyjskiej”

III. Pokarm zwierzęcy + jednostka miary oporu elektrycznego + narty = powieściopisarz polski.

IV. Ukrop + przyimek = miejsce, gdzie poległ jeden z królów polskich.

V. Termin buchalteryjny + zwierzę drapieżne + przy-

ząd sportowy = nazwisko członka Związku Filomatów.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego, rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, ul. Grunwaldzka nr 19 z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

Nagrody książkowe wylosowali:

E. Teleżyńska, Wągrowiec, Bolesław 29; P. Kolos, Jarocin, Stalina 20; B. Ligoński, Poznań, Dzierżyńskiego 79; Z. Wilgocka, Krotoszyn, Kościuskiego 10; K. Biederska, Poznań, Przybyszewskiego 45 m. 4; S. Banaszak, Słupca, plac Szkolny 14.

KOLEKTYW

Jacek Poznański

Naradę kolektywów zagał dyrektor. Pogadał przez chwilę o tym i o tym, mimochodem wspomniawszy, że planowane są zmiany personalne, po czym rzekł:

— Zebrał się dzisiaj, aby kolektywnie przedyskutować projekt kolegi Traczkę. Osobiście uważam ten projekt za zły, ale wobec tego, że u nas o wszystkim decyduje kolektyw, proszę kolegów o wypowiedzenie swego zdania.

— Proszę o głos! — zawołał nerwowo Przytakiewicz, w obawie, aby go kto nie ubiegł. — Kolega dyrektor powiedział, że uważa projekt Traczkę za zły. Chciałem tylko powiedzieć, że ja również uważam go za BARDZO NIE-DOBRY!

Zanim przebrzmiał warkot Przytakiewicza, Zgodny, który siedział jak na igrzyskach, oczekując jej końca, podniósł rękę i poprosił o głos.

Dyrektor uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Proszę, kolego Zgodny. Cieszę się, że wywiązując się z tak ożywionej dyskusji. Tylko kolektywnie można dojść do obiektywnego sądu nad projektem i uniknąć zarzutów wygrywania w ocenie osobistych uraz. Gdybym to ja sam ocenił ten projekt, mógłby się nazywać, że odrzucam go dlatego, że kolega Traczyk jest korespondentem zakładowym i zamieścił ostatnio w jednej z gazet krytykę mojego stylu pracy.

Zgodny potakiwał chwilę, a potem wykrztusił:

— Chciałem zaznaczyć, że projekt kolegi Traczkę jest najgorszym projektem, o jakim słyszałem.

— No, — powiedział łaskawym tonem dyrektor — ten projekt ma także swoje dobre strony.

Zgodny zakłopotał się na chwilę, ale przytaknął:

— Ma! Oczywiście że ma dobre strony! Nawet wiele!

Twarz dyrektora powlokła się chłodem. Spojrzał niechętnie na Zgodnego.

— Że ma wiele dobrych stron — wycedził — tego nie powiedziałem...

— To znaczy... zaczął się wycofywać Zgodny — chciałem powiedzieć... nie ma żadnych dobrych stron. Jest zdecydowanie ZŁY!

— Tego, że nie ma żadnych dobrych stron również nie powiedziałem.

Twarz dyrektora była już o jeden stopień łaskawsza. Zgodny był coraz bardziej zakłopotany. Wiedział już, że jest na dobrej drodze, nie wiedząc jednak jak wybrnąć z sytuacji, wybrał drogę pośrednią.

— Nie — powiedział. — Ja nie twierdziłem, że nie ma. Ma dobre i złe strony.

Przytakiewicz przysłuchiwał się całej rozmowie z u-

śmiechem wyższości i politowania, a wyraz jego twarzy zmieniał się stosownie do nastroju dyrektora. Widząc, że Zgodny bez pomocy nie wybrnie z sytuacji, dorzucił:

— Ale stron złych ma więcej niż dobrych!

— O właśnie! — ucieszył się dyrektor. — Nareszcie słuszne sprecyzowanie! Projekt ma więcej stron złych, niż dobrych. Podobnie zresztą, jak jego autor, który ma również więcej stron złych, niż dobrych. Słusznie to kolektyw zauważył. Wobec tego,

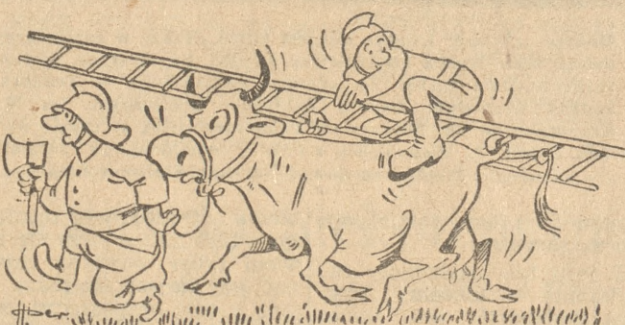
reasumując, stawiam wniosek, aby projekt tego korespondenta odrzucić. Czy kolektyw przyjmuje wniosek?

— Ostatnie pytanie brzmiało jak wyzwanie. Zgodny i Przytakiewicz zerwali się ze swych miejsc i prawie jednogłośnie zakrzyknęli:

— Tak jest, panie dyrektorze!

— Oczywiście!

— Wobec tego — zwrócił się dyrektor do sekretarki — proszę zaprotokółować, że projekt kolegi Traczkę został kolektywnie odrzucony. No i co, moi panowie, czy nie mówię, że kolektyw to dobra rzecz?!



Gdy zepsuł się strażacki samochód

Traszkę

O pracy niektórych brygad remontowych

Nim naprawią maszynę — miesiąc zwykle minie, ale psuje się ona za to — po godzinie.

Gadatliwy bumelant

Gdyby ruszał rękami tyle co językiem — byłby pewnie w zakładzie pierwszym przodownikiem.

Pod gazową latarnią

Trzymał się jej kureczowo — i chwiał się z nią razem, szepejąc czule: „O, miła, więc ty też pod gazem?”

TADEUSZ GIGIER

O tłumieniu krytyki

Na zebraniach — bił się o krytykę, wzywał, apelował — by odważnie, śmiało wszystkie błędy wskazywać, wytykać, i potem usuwać z bezwzględnością całą... Machnął ktoś liście. O nim, dyrektorze — że na to, że na owo nie znajduje rady... A on? — by usunąć błędów — zrobił to co może — korespondenta usunął z posady.

O pewnym kierowniku GS-u

Wszystko z góry „wyjaśni” — jak książkę udzielny — za brak towarów — w rozdzielnik zawsze ciska gromy. On faktycznie rozdziela. To jest też „rozdzielnik” gdy towary rozdziela pomiędzy znajomych.

O estetyce handlu

Narzekał na balagan?... że nie apetycznie pakują ci śledzie? — coż za dziwny wniosek. Spójrz jak ekspedientka — bardzo ESTETYCZNIE maluje sobie wargi i pudruje nos...

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI